

Piotr Chróściel

Polikarp Wróblewski "Wyrwa"

Niepodległość i Pamięć 9/1 (18), 67-76

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Chróściel

Polikarpa Wróblewski „Wyrwa”

W lipcu 1998 roku byłem wraz z zespołem redakcyjnym kierowanym przez Polę Cudną-Kowalską mocno zaangażowany w pracę nad pierwszym tomem monografii Chotomowa i Jabłonny, gdy syn legendarnego dowódcy chotomowskiego obwodu Polskiej Organizacji Wojskowej Polikarpa Wróblewskiego — znany artysta plastyk Bohdan Wróblewski (autor szaty graficznej wspomnianej książki) odnalazł pośród rodzinnych dokumentów obszerne „Wspomnienia” swego ojca. Okazało się, że powstały one na prośbę legionowskiego Klubu Oficerów Rezerwy. Na początku lat siedemdziesiątych pięciu jego członków postanowiło opracować pierwszą monografię Legionowa. Jeszcze przed rozpoczęciem pracy historycy z Klubu Oficerów Rezerwy zwrócili się do wielu osób związanych z dziejami Legionowa i okolic z prośbą o przekazanie swoich wspomnień. Do dziś zachował się list z 20 kwietnia 1972 roku, skierowany do Polikarpa Wróblewskiego przez jednego z autorów owej monografii — Kazimierza Fabiana. Fakt, że historycy z Legionowa zainspirowali Wróblewskiego, ma dla mnie dodatkowy, rzekłbym — osobisty wymiar. Otóż redaktorem naczelnym i głównym współautorem pionierskiej *Monografii miasta Legionowa*, z której w dużym stopniu korzystał Andrzej Stawarz, pisząc pierwszą oficjalną książkę o tym mieście *Zarys dziejów Legionowa*, był mój dziadek Piotr Chruściel (w latach 1950–1967 dyrektor liceum ogólnokształcącego w Legionowie i główny twórca Towarzystwa Przyjaciół Legionowa). Obaj z Bohdanem Wróblewskim podejrzewamy nawet, że jego ojciec i mój dziadek w związku z całym tym przedsięwzięciem musieli poznać się osobiście. Dziś jednak ważne jest przede wszystkim to, że dzięki „Wspomnieniom” Polikarpa Wróblewskiego udało się uchronić przed zapomnieniem wiele niezwykle cennych faktów. Zapiski chotomowskiego dowódcy stały się jednym z najważniejszych źródeł historycznych dla naszej książki *Chotomów, Jabłonna od wieków razem*. Mimo iż brakuje w nich bodaj dwóch stron, umożliwiły mi również — obok innych materiałów — opracowanie dość obszernego i szczegółowego życiorysu Polikarpa Wróblewskiego.

Urodził się 26 stycznia 1898 roku w Chotomowie. W rodzinnej miejscowości ukończył szkołę elementarną, a następnie prywatne gimnazjum Rychłowskiego w Warszawie.

Po ukończeniu kursu przygotowawczego, pod koniec 1915 roku rozpoczął naukę na Wydziale Mechanicznym warszawskiej Szkoły Mechaniczno-Technicznej Wawelberga i Rotwanda. Młody Polikarp Wróblewski wstąpił do działającej w tej szkole 7. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Tomasza Zana. Postanowił też zaszczerpić harcerskie wzory wśród chotomowskiej młodzieży. „Będąc na wakacjach w Chotomowie w 1916 roku — wspominał — zorganizowałem zebranie rówieśników w dawnej szkole chotomowskiej. Na zebraniu, po zapoznaniu obecnych z regulaminem i obowiązkami harcerzy zaproponowałem utworzenie w Chotomowie oddziału harcerskiego podkomendnego mojej drużynie szkolnej im. Tomasza Zana. Propozycja została przyjęta i wszyscy zapisali się do tego oddziału. Oddział składał się z obecnych na zebraniu kolegów, jak: Stanisław Kowalik, Stefan Pietras, bracia Mieczysław i Jan Bieńkowski, Piotr Mościcki, Stanisław Ponto, Stefan Nagat, Stanisław Cudny, Władysław Gierwatowski i inni. Z uwagi na to, że brać harcerska składała się z osobników ponad 16 lat, ćwiczenia odbywały się w duchu wojskowym. Kierowano się myślą, że musi wreszcie nastąpić wyzwolenie gnębionego narodu. W sierpniu 1916 roku na naszą zbiórkę harcerską przybył z Warszawy przedstawiciel Obwodu Praskiego Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) Aleksander Freyd z propozycją wcielenia oddziału harcerskiego do POW, a wygłoszony przez niego referat uzasadniał potrzebę utworzenia jednostki wojskowej. Zebrani przyjęli tę propozycję i tak powstał chotomowski obwód POW”.

Polikarp Wróblewski stworzył obwód chotomowski i został jego dowódcą. Przyjął pseudonim „Wyrwa”. Ćwiczenia oddziału od samego początku odbywały się w myśl instrukcji nadsyłanych z komendy Obwodu Praskiego, jednak pod osłoną harcerstwa, ponieważ było ono tolerowane przez okupantów. Zresztą początkowo Niemcy nie zwalczali jeszcze POW, licząc, że Komendant Piłsudski pozwoli wcielić POW i Legiony do Wehrmachtu. Zanim Polikarp Wróblewski chwycił za broń przeciwko Niemcom, uczył się wraz z kolegami z Chotomowa rzemiosła wojennego w pierwszej zorganizowanej na tych terenach Szkole Podchorążych w Buchniku. Ćwiczenia połowe odbywały się w pobliskim lesie, natomiast wykłady prowadzono w zakonspirowanych domach. Zajęcia prowadzili oficerowie i podoficerowie rekrutujący się z kadry legionowej. W 1917 roku Wróblewski razem z grupą peowiaków z Chotomowa uczestniczył w koncentracji i ćwiczeniach oddziałów POW w Zielonce pod Warszawą. Tak wspominał to wydarzenie: „Pamiętam — w 1917 roku otrzymaliśmy rozkaz, by około 15 ludzi stawiło się na zbiórkę w Warszawie. Zbiórka odbywała się na placu Unii Lubelskiej na Mokotowie, o 7 rano. Po przybyciu na miejsce zostaliśmy wcieleni do batalionu praskiego. (...) Przemaszerowaliśmy przez Aleje Ujazdowskie, Most Poniatowskiego i Grochów do Zielonki. Tam odbyły się ćwiczenia. Głównym dowódcą batalionu był komendant Okręgu Warszawskiego S. Pomarański. Do Zielonki przybyła Komenda Naczelna POW z Komendantem Józefem Piłsudskim. Komendę Naczelną stanowili: K. Krzewski, Tadeusz Kasprzycki, B. Miedziński, J. Gąsiorowski, Wojszczar, J. Opieliński, H. Paszkowski, W. Deuhoff, W. Jędrzejewicz, S. Trojanowski. Po zakończonych ćwiczeniach Komendant Piłsudski odebrał defiladę. Po defiladzie nastąpił odmarsz do swoich siedzib”.

Aby zapewnić bezpieczeństwo chotomowskiemu oddziałowi POW, Wróblewski postanowił „osłonić” go drużyną ochotniczej straży pożarnej (OSP), ponieważ była ona popierana przez Niemców. W tym celu w 1917 roku zaczął uczęszczać na kurs instruktorski straży pożarnej, zorganizowany przez Związek Floriański przy Warszawskiej Straży Zawodowej. Po ukończeniu kursu otrzymał uprawnienia instruktora pożarnictwa i w 1918 roku organizo-

wał w Chotomowie drużynę OSP, która była kamuflażem dla dalszych działań POW. Wkrótce z inicjatywy Wróblewskiego drużyny OSP powstały również w Olszewnicy i Krubinie. Dowódca mógł teraz swobodnie przeprowadzać ćwiczenia i akcje POW w Chotomowie i okolicznych wsiach. Zorganizował na przykład udaną akcję zdjęcia i ukrycia przed Niemcami dzwonów z chotomowskiego kościoła. Oddajmy głos Polikarpowi Wróblewskiemu: „Kończyła się I wojna światowa. Niemcy wycofując się rekwirowali wszystko, co się dało. Ze szczególną uwagą wyszukiwali metale kolorowe — klamki, lichtarze, dzwony. Mieliliśmy dobrze zorganizowaną siatkę wywiadowczą. Dwa dni przed mającą nastąpić rewizją Waclaw Rezler, mój kolega przyniósł wiadomość, że Niemcy mają zabrać dzwony z chotomowskiego kościoła. 31 stycznia 1918 roku Niemcy ustawili rusztowanie przed dzwonnica kościelną w Chotomowie celem zarekwirowania dzwonów, tak jak dokonali tego już w sąsiednich parafiach — Wieliszewie i Nieporęcie. (...) Postanowiliśmy nie dopuścić, żeby Niemcy zabrali dzwony z Chotomowa. Krótka narada i postanowienie, że w nocy z 1 na 2 lutego pozdejmujemy dzwony i ukryjemy je. Do akcji wzięto grupę ludzi zaufanych (...). O godz. 23, po rozstawieniu posterunków ochrony, czterech naszych weszło na dzwonnica, a po zdjęciu dzwonów z łożysk wraz z oškami spuszczone je na sznurach w dół okręcając kożuchami, aby nie wydawały dźwięku. Na dole stała przygotowana furmanka Barszczewskiego. Dzwony zostały odwiezione na cmentarz i zakopane w świeżych grobach. O godz. 4 rano akcję zakończono, a uczestnicy rozeszli się do domów. Na szczęście ślady przyprószył śnieg. Niemcy jednak przyjechali, tak jak przewidywaliśmy. Aresztowali mnie, księdza i kilku kolegów. Siedzieliśmy w areszcie dwa tygodnie. Nie było dowodów, nikt nie zdradził i wyszliśmy na wolność. (...) W rezultacie dzwony ocalały i po skończonej wojnie z powrotem zostały zawieszane na dzwonnicy”.

Następną ważną akcją było rozbrojenie tzw. Koszarki, czyli niemieckiego posterunku kolejowego, który znajdował się kilka kilometrów od Chotomowa. I znów sięgnijmy do wspomnień Polikarpa Wróblewskiego: „Postanowiłem za wszelką cenę zdobyć dla oddziału kilka karabinów, no i trochę amunicji (...), wprawdzie posiadaliśmy dobrze przeszkolony oddział, lecz bez broni. Jedyne wyposażenie oddziału w broń stanowiły: dwa pistolety bębenkowe, jeden karabin austriacki „Manlicher”, jeden karabin niemiecki „Mauser” oraz 4 bagnety, jedna dubeltówka, jedna szabla i nic więcej. (...) Nazajutrz [10 listopada 1918 roku — przyp. P. Ch.], o godz. 7 rano zjawił się u mnie Stefan Pietras i zameldował mi, że nasz człowiek — Piotr Mościcki jakoby kupił od jakiegoś żołnierza niemieckiego dubeltówkę. Był to dla mnie znak, że czas działać. Natychmiast zarządziłem zbiórkę oddziału i oznajmiłem chłopcom, że musimy zdobyć karabiny z najbliższego niemieckiego posterunku kolejowego, to jest musimy rozbroić „Koszarkę”. Dałem rozkaz zabrania posiadanej broni i wraz z oddziałem liczącym 26 ludzi z wielkim zapalem wyruszyliśmy, by zdobyć karabiny. (...) Szliśmy do „Koszarki” po obu stronach toru kolejowego w rozsypce. Przed budynkiem posterunku ukryliśmy się w krzakach, a zbadawszy sytuację i małą obsadę służby oddziału dałem rozkaz wtargnięcia do środka budynku. Pierwszy wbiegł Stefan Pietras z pistoletem w rękę, krzycząc po niemiecku «ręce do góry». Za nim inni chłopcy rzucili się do stojaka, chwycili karabiny wraz z amunicją. Następnie wyruszyliśmy w zwartej kolumnie do lasu, w kierunku na południe i zatrzymaliśmy się na Górze Peowiaka (Górą Peowiaka nazwaliśmy wzgórze w lesie przy Dąbrowskiej Drodze, gdzie biwakowaliśmy podczas szkolenia oddziału). Wkrótce wysłałem do Chotomowa dwóch ludzi już uzbrojonych na zwiad.

Po otrzymaniu meldunku o spokoju we wsi, oraz że nie było żadnych represji, niezwłocznie, z entuzjazmem, ruszyliśmy wieczorem całym oddziałem do Chotomowa”.

Przeprowadzając udaną akcję zdobycia broni na „Koszarce”, Polikarp Wróblewski i jego podkomendni stworzyli uwerturę do przełomowych wydarzeń, które rozegrały się dzień później. „W Chotomowie zastałem już łącznika z Komendy Obwodu Praga z rozkazem do mnie, że akcja rozbrojenia rozpoczyna się nazajutrz, tj. 11 listopada — wspominał Wróblewski. — Miałem więc zebrać oddziały i maszerować na garnizon niemiecki w Nowej Jabłonnie. Po otrzymaniu rozkazu z Obwodu Praga natychmiast wysłałem łączników do naszych ludzi z podległych nam wsi Krubina, Olszewnicy, Kałuszyna i Skrzyszewa, by niezwłocznie przybyli do naszego oddziału w Chotomowie, gdzie koncentrowała się ogólna zbiórka. Całą noc trwały zbiórki i przygotowania. Tej nocy przybyły plutony z Krubina pod dowództwem J. Trybulskiego, z Olszewnicy pod dowództwem Jana Trzaskomy [był on ciotecznym bratem babki Piotra Chrościela — przyp. Red.], z Kałuszyna i Skrzyszewa pod dowództwem Leonarda Kałęckiego, tak że łącznie z oddziałem chotomowskim stanowiliśmy pełną kompanię; ponieważ dołączyli do nas jeszcze ochotnicy, więc kompanię tworzyło ponad 100 ludzi. Po dokonaniu pełnej zbiórki w myśl rozkazu Komendy Obwodu Praga wymaszerowaliśmy na koszar w Nowej Jabłonnie”.

Między 11 i 14 listopada oddział POW zdobył w Nowej Jabłonnie stację kolejową oraz magazyny broni i umundurowania. 14 listopada Niemcy pozbawieni łączności z Warszawą i zapewne przeceniając siły, które ich otaczały, zdecydowali się na kapitulację. O godz. 9 rano wywiesili białą flagę na budynku sztabu, co oznaczało bezwarunkowe poddanie się. Polikarp Wróblewski oficjalnie przyjął kapitulację liczącego około 2000 żołnierzy niemieckiego garnizonu w Nowej Jabłonnie. Uczynił to wspólnie z komendantem Rejonu II Obwodu Warszawa-Praga POW Dobiesławem Damięckim ps. „Sulkowski” oraz zastępcą dowódcy obwodu chotomowskiego Stanisławem Kowalikiem ps. „Stecki”. Przy okazji zaś niemiecki dowódca garnizonu został — wbrew zasadom wojskowego *savoir vivre*’u — pozbawiony pamiątkowego pałasza z wrytą dedykacją od cesarza Wilhelma II. Młodzi chłopcy — peowiacy uznali ten pałasz za trofeum wojenne i nie pozwolili go zatrzymać niemieckiemu pułkownikowi, choć o to prosił. Niemiec ucałował pałasz i z widocznym żalem oddał go Wróblewskiemu. Bohdan Wróblewski pamięta, że to historyczne trofeum znajdowało się w jego rodzinnym domu: „Przed wojną, w gabinecie ojca, za popiersiem Marszałka Piłsudskiego wisiała ojca szabla kawaleryjska skrzyżowana z prostym pałaszem w czarnej pochwie. Ojciec opowiadał mi, że jest to trofeum z 1918 roku, które jako dowódca peowiaków otrzymał po zdobyciu koszar w Nowej Jabłonnie”. Niestety, pamiątkowy pałasz zaginął gdzieś podczas okupacji.

17 listopada Wróblewski został wezwany do Warszawy, do Sztabu Generalnego, gdzie przed płk. Stachiewiczem, w obecności komendanta Obwodu Praskiego Kazimierza Surdykowskiego, złożył raport z rozbrojenia Niemców i zajęcia koszar w Nowej Jabłonnie (dziś Legionowo). Do Jabłonnę już więcej nie wrócił. 30 listopada udał się na ul. Agrykola w Warszawie, gdzie zgłosił się jako ochotnik do 3. pułku ułanów. Został wcielony do 3. szwadronu. „24 grudnia odbyła się wigilia pułkowa — wspominał — na którą przybył Komendant Piłsudski, który wiedział, że wyjeżdżamy na front, bo przy opłatku życzył nam «wesolej wojenki». 27 grudnia załadowano nasz szwadron w wagony kolejowe na praskim dworcu i wyjechaliśmy na front pod Lwów”. W tym miejscu warto sięgnąć po niezwykle ciekawe

wspomnienia Stanisława Pinińskiego — towarzysza broni Wróblewskiego z 3. szwadronu 3. pułku ułanów. Piniński przybliżył nam okoliczności, w jakich 11 listopada 1918 roku doszło do rozbrojenia niemieckiej wartowni na rogu Alej Ujazdowskich i Bagateli, zajęcia Belwederu, a później sformowania 3. pułku ułanów i skierowania go na front ukraiński: „10 listopada wezwano mnie nagle na zbiórkę w hotelu kobiet przy ulicy Marszałkowskiej. Wyszedłem na kilka godzin, które zmieniły się w kilka lat. Cała nasza grupa przenocowała na Marszałkowskiej, a na drugi dzień wyznaczono nam zadanie: rozbroić niemiecką wartownię na rogu Al. Ujazdowskich i Bagateli. Tam zdobyć broń i zająć Belweder. Było nas piętnastu. Rozporządzaliśmy jednym pistoletem. Ściemniało się, kiedy 11 listopada wpadliśmy do wartowni krzycząc: «Hände hoch». Niemcy nie bronili się — choć na stojakach stały karabiny. Uzbrojeni poszliśmy od razu do Pałacu Belwederskiego. Niemcy i tam — było ich kilkunastu — nie stawiali oporu. Z Belwederu zeszedliśmy do budynku za Pałacem Łazienkowskim, który dotąd tam stoi, do kwatery lotników. Ktoś musiał ich jednak zaalarmować; zostały po nich tylko suto zastawione stoły, biesiadnicy ulotnili się. Nie zatrzymując się ani chwili — furtką przedostaliśmy się na drugą stronę Agrykoli, na teren zajmowany przez gwardię konną Beselera. Rozbiegliśmy się po stajniach. Nasza zdobycz: sto kilkadziesiąt koni kawaleryjskich. Przejeli je wojskowi z armii Dowbór–Muśnickiego z pułkownikiem Strzebińskim na czele i już 14 listopada uformował się 3. pułk ułanów. (...) Wyruszyłem jako ułan 3. szwadronu na front ukraiński. Tylko dwa szwadrony naszego pułku — 1. i 3. — opuściły Warszawę pod dowództwem rotmistrzów Tadeusza Falewicza i Zygmunta Broniewskiego. Dla pozostałych brakło ekwipunku. Trzeci pułk zyskał miano «Dzieci Warszawy». Matką chrzestną była Helena Paderewska, małżonka premiera”.

Wróblewski spędził rok na froncie wschodnim. Przeszedł całą kampanię — od Lwowa aż po walki nad Kanałem Ogińskiego. Zaczynał od szeregowego ułana, gdyż stopnie POW nie były honorowane. Z racji technicznego wykształcenia powierzono mu funkcję pułkowego fotografa i kronikarza. Dysponując dużym kliszowym aparatem fotograficznym typu Kodak wykonał kilkaset zdjęć ze wszystkich akcji bojowych 3. szwadronu 3. pułku ułanów. Zdjęcia te były na gorąco publikowane w prasie wojskowej i „Tygodniku Ilustrowanym” (1919). Ponieważ aparat miał samowyzwalacz, Wróblewski mógł na wielu fotografiach uwiecznić również siebie. Interesujące uzupełnienie tego wątku odnalazłem we wspomnieniach jego syna Bohdana: „W tamtym okresie używano negatywów szklanych — toteż pamiętam, że w latach trzydziestych, w starym tapczanie stały stopy brązowych pudełek, gdzie zawinięte w woskowany papier były przechowywane te negatywy. W czasie Powstania Warszawskiego nasze mieszkanie na Powiślu zostało rozkradzione przez szabrowników. Po negatywach pozostał jedynie pusty tapczan i kilkanaście różnych rodzinnych zdjęć z błotnistymi śladami butów. Sądzę, że te kilkaset negatywów gdzieś istnieje, ponieważ niektóre z ojca zdjęć z kampanii 1919 roku pojawiały się w różnych publikacjach z adnotacją: «z materiałów Centralnego Archiwum Wojskowego»”.

Zadania fotoreportera Wróblewski wykonywał z narażeniem życia, odślony, wystawiony na ostrzał. W czasie jednej z akcji został ranny w głowę. 28 grudnia 1919 roku odesłano go do Warszawy, na operację. Jednak kontuzja pozostawiła trwałe upośledzenie słuchu. W sierpniu 1920 roku uczestniczył — w dość nietypowej dla siebie roli — w Bitwie Warszawskiej. I znów wyczerpującego wyjaśnienia udzielił syn Bohdan: „Kiedyś, gdy malowałem do «Przekroju» samochód «Ford T», ojciec opowiedział mi, że samochód ten nazywano

«pedałowcem», ponieważ biegi zmieniano przy pomocy nóg. Wtedy też opowiedział mi historię, jak to w 1920 roku takie samochody osobowe szybko przerabiano na bojowe samochody pancerne w zakładach Gerlacha. Ojciec uczył się na takim aucie jeździć i w czasie Bitwy Warszawskiej brał udział jako kierowca w kilku spektakularnych akcjach przeciw kawalerii bolszewickiej. Opowiadał, że cieszył się, że nie był strzelcem KM-u (który stał tuż za kierowcą) i jako były kawalerzysta nie musiał strzelać do koni!».

Po zakończeniu działań wojennych Polikarp Wróblewski został przeniesiony do grupy technicznej przy 1. pułku lotniczym w Warszawie. Wykazując się gruntowną znajomością techniki lotniczej został w 1921 roku odkomenderowany do Centralnych Warsztatów Lotniczych (CWL) w Warszawie, gdzie pracował jako kontroler techniczny remontowanych samolotów. We wrześniu 1921 roku zdemobilizowany w stopniu kaprała, początkowo pracował w przedstawicielstwie firmy „Oldsmobile”, jednak w celu uzupełnienia przerwanych przez wojnę studiów wkrótce ponownie podjął naukę w Państwowej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. Wawelberga i Rotwanda (taka nazwa tej placówki obowiązywała od 1919 roku). Jesienią 1922 roku mimo nauki został ponownie zatrudniony w Centralnych Warsztatach Lotniczych. W 1928 roku CWL przekształciły się w Państwowe Zakłady Lotnicze (PZL). Wróblewski otrzymał w nich stanowisko kierownika wydziału gospodarczo-remontowego. Ponieważ przy fabryce nie było zakładowej straży pożarnej, stworzył w PZL sprawny zespół ratownictwa przeciwpożarowego. Przy okazji zaś zatrudnił w zakładach wielu ludzi z Chotomowa, zwłaszcza bezrobotnych strażaków, co w latach kryzysu gospodarczego miało wielkie znaczenie. Drużyna kierowana przez Wróblewskiego dwukrotnie ugasiła pożar drewnianych zabudowań fabryki oraz hangaru PLL LOT. On sam za wyczyny te otrzymał w 1929 roku Srebrny Krzyż Zasługi oraz bezpłatny bilet lotniczy do Paryża, gdzie uczestniczył w I Międzynarodowym Kongresie Straży Pożarnych (był też delegatem na zjazd straży pożarnych w Pradze czeskiej oraz na zjazd i zawody straży pożarnych w Belgii). W 1934 roku powierzono mu przeprowadzkę fabryki do nowoczesnego zakładu na Okęciu. Wszystko odbyło się bardzo sprawnie. Wróblewski kierował pracami wykończeniowymi, przyspieszając rozpoczęcie produkcji, co było niezwykle istotne ze względu na zamówienia eksportowe. W 1937 roku — po rezygnacji z pracy w PZL — otworzył własny zakład w Warszawie, przy ul. Lipowej, który kooperował m.in. z PZL.

W latach międzywojennych Polikarp Wróblewski pełnił wiele ważnych funkcji w krajowych władzach pożarnictwa. Był wiceprezesem Zarządu Głównego Związku Straży Pożarnych. Jako wiceprezes (od 1927 roku) i prezes (od 1932 roku) zarządu Związku Ochotniczych Straży Pożarnych powiatu warszawskiego czynił starania o uzyskanie od władz wojewódzkich, powiatowych oraz PZU funduszy na budowę obiektów strażackich i zakup wyposażenia dla straży, w tym dla Chotomowa. Kiedy w 1922 roku, po wojennej przerwie, wznowiła swoją działalność OSP w Chotomowie, Polikarp Wróblewski ponownie objął funkcję jej komendanta. Pełnił ją do 1927 roku, choć potem nadal uczestniczył w posiedzeniach zarządu miejscowej straży. Gdy w Chotomowie powołano komitet budowy nowej, murowanej strażnicy, Wróblewski aktywnie włączył się w to przedsięwzięcie. Budowę strażnicy według projektu znanego architekta Antoniego Dygata rozpoczęto w 1935 roku. Do 1939 roku doprowadzono ją do poziomu parteru.

7 września 1939 roku Polikarp Wróblewski został zmobilizowany. Otrzymał zadanie wyjazdu do Białej Podlaskiej i uruchomienia tam wraz z grupą fachowców fabryki samolo-

tów dla potrzeb Wojska Polskiego. Z powodu szybkiego przemieszczania się frontu nie dotarł na miejsce. Jadąc na motocyklu z bratem swojej żony Tadeuszem Adamczykiem, również fachowcem w dziedzinie lotnictwa, dotarł do Rumunii, gdzie został zatrudniony w fabryce w Braşov przy produkcji samolotów według licencji PZL. Po zajęciu Rumunii przez Niemców zarysowała się możliwość powrotu do kraju. Adamczyk wrócił do Polski. W 1944 roku uczestniczył w walkach powstańczych w Warszawie i tam zginął. Natomiast Wróblewski, otrzymawszy zaszyfrowaną wiadomość, że jest poszukiwany przez Niemców, wyjechał do Turcji. Został zatrudniony w nowo wybudowanej Fabryce Samolotów w Etimesut koło Ankarę, gdzie w czasie wojny pracowała grupa polskich specjalistów w zakresie przemysłu lotniczego. Fabryką kierował inż. Wędrychowski, były dyrektor Doświadczalnych Warsztatów Lotniczych RWD w Warszawie, na Okęciu. W latach 1940–1946 Polikarp Wróblewski zajmował w Etimesut kolejno stanowiska konstruktora przyrządów do produkcji lotniczej i szefa działu drzewnego w wydziale produkcji. Dodatkowo inż. Wróblewski był w tureckiej fabryce odpowiedzialny za pożarnictwo. Zachęcony przez dyrektora Wędrychowskiego, zorganizował na terenie zakładu ochotniczy oddział straży pożarnej, liczący około 25 ludzi. Ponieważ w Turcji były wówczas trudności z nabyciem sprzętu strażackiego, Wróblewski wpadł na pomysł, by sprzęt ten wykonywać we własnym zakresie w fabrycznych warsztatach. Takie rozwiązanie umożliwiło mu przeprowadzanie systematycznego szkolenia oddziału strażackiego w czasie nie objętym obowiązkową pracą. Na prośbę Naczelnego Dowództwa Tureckich Wojsk Lotniczych i za zgodą dyrektora Wędrychowskiego Polikarp Wróblewski przeprowadził również kurs pożarniczy dla około 30 oficerów i podoficerów lotnictwa. Na zakończenie szkolenia przybył Dowódca Wojsk Lotniczych gen. Zeki Pasza, który osobiście podziękował polskiemu inżynierowi za wysiłek włożony w przeszkolenie tureckiego personelu wojskowego.

Kiedy Polikarp Wróblewski powrócił do kraju w 1946 roku, otrzymał stanowisko dyrektora technicznego i mieszkanie w Zakładach Samochodowych nr 2 w Warszawie, na Pradze. Uruchoił pierwszą powojenną produkcję polskich motocykli „Sokół”. Zakłady przekształciły się wkrótce w Warszawską Fabrykę Motocykli (WFM). Polikarp Wróblewski, indagowany przez UB, posiadający kontakty z amerykańską misją wojskową, do tego bezpartyjny, zrezygnował ze stanowiska i podjął pracę w Biurze Konstrukcyjnym. Nie zapomniał o swych więzach rodzinnych i społecznych z Chotomowem. W wolnych chwilach uprawiał działkę odziedziczoną po rodzicach. 18 października 1973 roku na walnym zebraniu Ochotniczej Straży Pożarnej w Chotomowie został jej Honorowym Prezesem. W sierpniu 1978 roku odbyły się uroczystości związane z 60-leciem chotomowskiej OSP. Na uroczystościach byli obecni przedstawiciele władz lokalnych oraz Zarządu Straży Pożarnych. Straż w Chotomowie otrzymała wtedy sztandar. Obecny na zebraniu sędziwy już Polikarp Wróblewski zaapelował do obecnych o dokończenie dzieła rozpoczętego w 1935 roku, czyli doprowadzenie strażnicy do takiego stanu, jaki był pierwotnie zaprojektowany przez Antoniego Dygata. Władze i społeczeństwo przyjęły entuzjastycznie tę propozycję. Wkrótce powstał Społeczny Komitet Budowy Strażnicy OSP w Chotomowie, któremu przewodniczył Stefan Konrad Dobrowolski. Osiemdziesięcioletni Polikarp Wróblewski aktywnie włączył się w prace tego komitetu. Odtworzono przedwojenną dokumentację. Przeprowadzono szereg ekspertyz fundamentów i ścian. Z władzami załatwiono przyznanie budowli statusu zabytku. Podobnie jak w 1918 roku, tak i teraz PZU udzieliło finansowego wsparcia. Pierwsze pochodzące z tej

instytucji pieniądze pozwoliły na zakup materiałów i rozpoczęcie budowy. Praca przebiegała bardzo sprawnie, co potwierdzały liczne kontrole. Wpłynęły dalsze pieniądze z PZU, a także z gminy Jabłonna. Uroczyste otwarcie rozbudowanego Domu Strażaka w Chotomowie nastąpiło w 1983 roku. Niestety, nie doczekał tej chwili główny inicjator całego przedsięwzięcia Polikarp Wróblewski. Zmarł kilka tygodni wcześniej, 4 czerwca 1983 roku. Pochowany został na cmentarzu w Chotomowie.

Polikarp Wróblewski został odznaczony Krzyżem Niepodległości, Odznaką Honorową „Orlęta” (za obronę Lwowa i Kresów Wschodnich), Krzyżem Legionowym, Medalem za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości, Krzyżem POW, Odznaką Wojsk Samochodowych, a po zakończeniu II wojny światowej również Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Znakiem Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Wyróżniono go odznaką za 65 lat służby w pożarnictwie. Był członkiem Klubu Seniorów Aeroklubu RP.

Źródła

Polikarp Wróblewski, Wspomnienia (mps).

Bohdan Wróblewski, Wspomnienia o ojcu Polikarpie Wróblewskim (rkps).

Stanisław Piniński, „Wojenko, wojenko”, wspomnienia ułana 3. pułku (mps).

Pola Cudna–Kowalska, *Wybiła godzina wolności!*, w: *Chotomów, Jabłonna od wieków razem*, Chotomów, Jabłonna 1998, s. 82–83.

Kapitulacja garnizonu niemieckiego, tamże, s. 97–99.

Piotr Chróściel, *Z dziejów Ochotniczej Straży Pożarnej w Chotomowie*, tamże, s. 134–141.

Piotr Chróściel, *Polikarp Wróblewski „Wyrwa”*, tamże, s. 210–214.

Jan Tuszyński, Jerzy Osiński, Sprawozdanie z prac w dziedzinie pożarnictwa prowadzonych w Turcji (Etimesut koło Ankary) przez inż. Polikarpa Wróblewskiego (mps).



Polikarp Wróblewski (z lewej) i Stanisław Kowalik jako harcerze drużyny im. T. Zana w Chotomowie, 1916



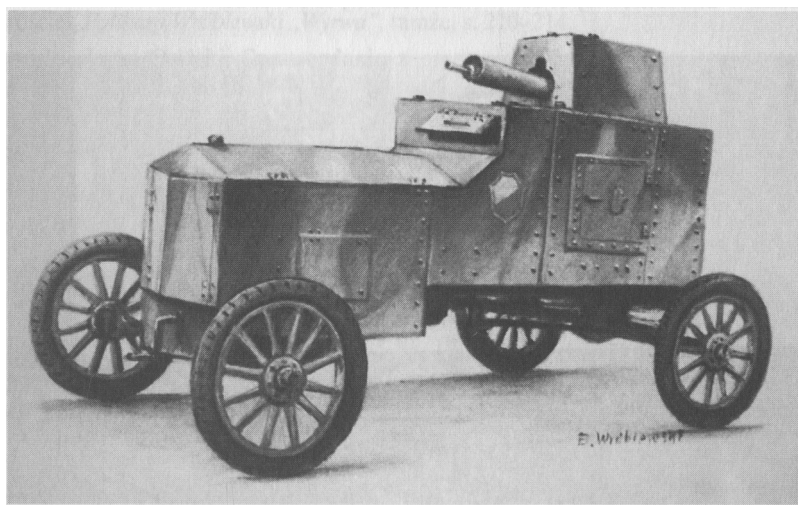
Polikarp Wróblewski (w środku) i jego zastępcy Stanisław Kowalik (z lewej) i Stefan Pietras. POW Chotomów, 1916–1918



Kurs podoficerski POW, 1916–1918



Po zdobyciu koszar w Nowej Jabłonnej (obecnie Legionowo) 14 listopada 1918 r. Od lewej: 1 — Stanisław Cudny, 3 — oparty o zdobyczny pałasz Polikarp Wróblewski, 4 — Stefan Pietras, 11 — Stanisław Kowalik. Przy KM — Niksiński z Jabłonny



Samochód pancerny zbudowany na podwoziu samochodu osobowego „Ford T”. Konstrukcja inż. Tadeusza Tańskiego. Załoga: kierowca i w pozycji stojącej strzelec. Bitwa Warszawska 1920 (rys. Bohdan Wróblewski).

Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów rodziny Wróblewskich